

BENIN

Załatwianie wiz w ambasadzie Republiki Beninu w Lagos trwało bardzo krótko chociaż normalnie odbiór paszportu odbywa się następnego dnia. Takie przyspieszenie uzyskaliśmy dzięki uprzejmej prośbie wspartej upominkiem w postaci zestawu do makijażu firmy „Pollena”, który wręczyłem milej urzędnicze ambasady. Prezent rzeczywiście zadziałał, bo już po dwóch godzinach odebraliśmy paszporty ze stemplami wizowymi. Podobną technikę zastosowałem w ambasadzie Toga i tym sposobem do południa mieliśmy załatwione wszystkie formalności wizowo-paszportowe. Godziny popołudniowe poświęciliśmy na ostatni przegląd samochodu a przede wszystkim na przygotowanie zapasów wody pitnej, sprawdzenie i uzupełnienie zawartości apteczki pierwszej pomocy oraz sprawdzenie stanu moskitiery chroniącej podczas snu przed ukąszeniami komarów roznoszących malarię.

Czarna Afryka to ekscytująca pod każdym względem część kontynentu afrykańskiego, ale także liczne niewidoczne niebezpieczeństwa między innymi możliwość zakażenia amebą i malarią. Aby nie korzystać z wody nieznanego pochodzenia i nie nabawić się amebiozy, przygotowujemy kilka kanistrów z przegotowaną i przefiltrowaną wodą, którą będziemy używać do picia i higieny jamy ustnej oraz przygotowywania posiłków. Apteczkę pierwszej pomocy uzupełniamy w igły i strzykawki jednorazowego użytku oraz ampułki z lekiem przeciw malarii wzbogaconym w zestaw witamin. W przypadku pojawienia się pierwszych objawów choroby, można będzie natychmiast wykonać sobie serię zastrzyków domięśniowych i nie dopuścić do jej dalszego rozwoju. Objawy mogą bowiem wystąpić w nocy lub odludnym terenie gdzie nie ma żadnej pomocy medycznej i tylko natychmiastowe działanie może uchronić przed poważnymi komplikacjami. Zaniechanie bowiem podania od razu silnej, uderzeniowej dawki leku powoduje gwałtowny rozwój choroby i po paru godzinach temperatura ciała dochodzi do czterdziestu stopni, a nawet wyżej. Nieleczona malaria doprowadza do śmierci, a leczona zbyt późno do dużego wycieńczenia organizmu.

W hoteliku, w którym się zatrzymaliśmy, tym razem wszystko jest, chwała Bogu, sprawne. Z kranu leci woda, co nie zawsze jest tak oczywiste. NEPA (National Electrical Power Authority – nazwa instytucji dostarczającej energię elektryczną w Nigerii), co prawda, jak zwykle robi parogodzinną przerwę w dostawie prądu, ale na szczęście, na zewnątrz warczy hotelowy generator, jest więc światło, a co najważniejsze, pracuje klimatyzacja. W pokoju utrzymuje się więc znośna temperatura, około 27 stopni C, co w porównaniu z zewnętrznym, ponad 40. stopniowym upałem jest wspaniałym zesłaniem niebios. Można w miarę nieźle spędzić noc i wypocząć przed podróżą.

Następnego dnia już o 7 rano wyruszamy w drogę. Teraz naszym największym marzeniem jest to, by nie utknąć w jakimś korku ulicznym zatłoczonego do niesamowitych granic Lagos. Powstaje on nagle, rośnie w mgnieniu oka do monstualnych rozmiarów i może unieruchomić na parę godzin. Mamy szczęście. W miarę szybko, co nie znaczy, że bez kłopotów, wydostajemy się z płątaniny uliczek, tego koszmarne miasta, na drogę szybkiego ruchu, dwupasmową, Apapa Oworonosoki Express Way.

Dlaczego, jak przed chwilą powiedziałem, Lagos jest koszmarnym miastem. Wynika to z jednej strony z niesamowitego zatłoczenia pojazdami, z drugiej zaś z nagminnych napadów, rozbojów i kradzieży dokonywanych w biały dzień, nawet w obecności przechodniów. Wszędzie dosłownie stoi się w wielokilometrowych korkach ulicznych lub porusza bardzo wolno co chwila zatrzymując. Władze miasta próbowały zwiększyć nieco płynność ruchu samochodowego poprzez nakazy używania w dni parzyste pojazdów z parzystymi numerami rejestracyjnymi i odwrotnie. Niewiele się to przyczyniło do poprawy ponieważ bogatsi mieszkańcy zaopatrywali się w drugi samochód montując odpowiednie numery lub też, zwyczajnie, zmieniali numery swego samochodu na inne, właściwe w zależności od dnia, zdobyte „na lewo”.

W przypadku wpadki takiego kierowcy, co zdarzało się rzadko, sprawa była prosta ponieważ ograniczała się jedynie do odpowiednio wynegocjowanej kwoty, która wędrowała do kieszeni policjanta, a z reguły nie była wysoka. Gdy policjant miał pecha i zatrzymał ważną osobistość, bywał przez nią ostro zrugany, że ma czelność zatrzymywać takiego „big mana” i wówczas nie miał już nawet odwagi żądać czegokolwiek. Należy pamiętać, że kraje afrykańskie to dalej istniejący system feudalny z siecią wzajemnych

powiązań rodzinnych, klanowych, szczepowych i zawodowych, a osoby mające wyższy status społeczny są prawie nietykalne i wszystko im wolno.

Dlaczego jest to miasto napadów, włamań i rozbojów? Trzeba zacząć od tego, że w Nigerii, jak zresztą w przeważającej większości krajów afrykańskich panuje duże bezrobocie. Miasta więc, szczególnie te duże, wielomilionowe molochy jakim jest Lagos, stwarzają nadzieję na szybkie i łatwe wzbogacenie się, tym bardziej że mieszka w nich duży odsetek ludzi bogatych i bardzo bogatych, których można zawsze w jakiś sposób „oskubać”. Ściągają więc do nich różnego autoramentu osobniki nie tylko z innych rejonów danego kraju, ale także nielegalnie z krajów sąsiednich, poszukujących przygody i łatwego życia.

Proszę sobie wyobrazić taki obraz, który zdarza się bardzo często. Idziesz jedną z ulic Lagos, np. ulicą Marina, pełną eleganckich sklepów, restauracji, banków, taki odpowiednik powiedzmy Oxford Street w Londynie. Jest pełnia dnia, normalny, gęsty ruch uliczny. W pewnej chwili zostajesz otoczony przez grupę kulturalnie wyglądających i schludnie ubranych ludzi wesóło rozmawiających ze sobą, dla zmylenia czujności. W tym momencie czujesz przyłożony nóż do ciała, który jest coraz bardziej przyciskany. Jeden z otaczających cię osobników z uśmiechem na twarzy spokojnie zwraca się o oddanie wszystkiego i nie wołania o pomoc bo, dodaje, stracisz życie. Jego usta są uśmiechnięte, ale groźnie wyglądające oczy mówią o wszystkim. Dla patrzących z boku mijających cię przechodniów ta scenka wygląda zupełnie niewinnie. Ot, grupka rozmawiających ze sobą znajomych. Jesteś w tej chwili niby wśród tłumu przechodniów, który może ci praktycznie pomóc, są tylko na wyciągnięcie ręki, a właściwie jesteś bez nadziei samotny. Sparaliżowany strachem o życie oddajesz wszystko co masz, bez słowa. Po kilkunastu sekundach otaczający cię ludzie rozplywają się w tłumie, a ty zostajesz bez pieniędzy, dokumentów, nawet nie możesz wykorzystać stojącego na parkingu swego samochodu bo straciłeś do niego kluczyki. Takie zdarzenie przeżył jeden z moich kolegów, który przyjechał do Lagos z oddalonego o około 700 kilometrów miasta aby załatwić w Banku Centralnym sprawy związane z końcowym rozliczeniem finansowym kontraktu. W takiej sytuacji, jak ta wyżej przytoczona, w jakiej znalazł się ów kolega nie wolno oponować lecz pokornie spełniać wszystkie żądania bandziorów. Są oni bez skrupułów i zdecydowani na wszystko. Opowiadano mi, że w innym, podobnym zdarzeniu ofiara została dotkliwie pocięta nożem dlatego, że nic rzeczywiście przy sobie nie miała i tym właśnie zdenerwowała swoich prześladowców.

Przytoczę jeszcze inny przypadek, który przydarzył się również innemu mojemu koledze, który pojechał do Lagos załatwić podobne sprawy finansowe w Banku Centralnym. Napad tym razem nastąpił w taksówce. W Nigerii jest zwyczaj, że taksówki zabierają po drodze pasażerów zmierzających w podobnym kierunku i wówczas opłaty za kurs rozkładają się na wszystkich podróżujących. Można też od razu zastrzec kierowcy, że chce się jechać samemu, ale wówczas płaci się pełny kurs. Niestety, kolega tego nie zrobił licząc może na szczęście. Otóż wszedł do taksówki i podał kurs. Taksówka przejechała kilkadziesiąt metrów i została zatrzymana przez elegancko ubranego człowieka o wyglądzie biznesmena, z a jakże porządnym neseserem w ręku. Kierowca zwalniając krzyknął do niego kierunek jazdy, ten odpowiedział, że jedzie w tym samym kierunku i dosiadł się obok kolegi. Taksówka przejechała jeszcze kawałek i ponownie została zatrzymana przez dwóch podobnie elegancko wyglądających osobników, i też się okazało, że zdążają w tym samym kierunku. Jeden z nich usiadł obok kierowcy, a ostatni z drugiej strony kolegi. Po kilku minutach jazdy taksówka nagle skręciła na mosty łączące wyspy na których leży Lagos. Teraz jeden z „dżentelmenów” zażądał oddania teczki kolegi i wszystkiego co ma przy sobie. Kolega niestety ociągał się z wykonaniem polecenia. Wówczas obaj mężczyźni wyjęli noże i zaczęli dźgać go po udach. Wtedy oddał już wszystko co miał. Taksówka na chwilę zatrzymała się, jeden z nich wysiadł i wyrzucił poranionego na pobocze. Pozostał pozbawiony wszystkiego, sporej sumy pieniędzy, krwawiący, oszołomiony bólem i zdarzeniem które miało miejsce. Miał jeszcze szczęście, że jakiś kierowca okazał litość i zatrzymał się widząc Białego okrwawionego człowieka. Gdyby to był Czarny, również w podobnym stanie, nikt by na niego nie zwrócił najmniejszej uwagi. Kierowca zawiózł go do Polskiej Ambasady gdzie dostał pomoc lekarską i pożyczkę na powrót do domu.

Oczywiście taksówkarz był w zмовie z bandziorami, co zdarza się często.

W Sylwestra grupa Polaków pracujących w Lagos wybierała się na bal Noworoczny. Panie w kreacjach uświetnionych biżuterią, panowie w wieczorowych strojach. Wsiedli do swego samochodu i ruszyli. Nie przejechali nawet jeszcze kilkuset metrów, kiedy zostali zatrzymani przez grupę ludzi. Ci nie bawili się w zbytnie dyskusje. Mężczyzn wyciągnęli z pojazdu i dotkliwie pobili po czym zabrali wszystko co mieli przy sobie. Następnie przystąpili do grabieży pań, pozrywali im złote kolczyki, naszyjniki, bran-

soletki, powyłamywali palce ściągnając obrączki, pierścionki i zniknęli. Wszystko to działo się na jeszcze w miarę ruchliwej ulicy.

Ale nie wyłącznie Biali są ofiarami napadów rabunkowych, oni też, ponieważ są z reguły uważani przez tubylców za majątnych. Ofiarami są również Czarni bogaci mieszkańcy miast mający drogie samochody, wspinała wille, obnoszący się ostentacyjnie swoim bogactwem.

Domy-pałace bogatych i super bogatych Nigeryjczyków to istne warownie mające chronić przed włamaniami. Wokół tych posesji solidne, na parę metrów wysokie mury z dodatkowo na ich szczycie zacementowanymi kawałkami grubego szkła lub długimi ostrymi gwoździami. Bardzo często mury stawiane są w dwóch rzędach między którymi żyją hodowane przez właścicieli jadowite węże. Stosowne, widoczne z dala tablice informują o tym potencjalnych włamywaczy. Na terenie posiadłości biega dodatkowo jeszcze kilkanaście groźnych psów.

Nie będę tu już opisywał masowych kradzieży samochodów na tzw. „stłuczkę”, na ograbianie pasażerów i kierowców stojących na światłach na skrzyżowaniach ulic czy na wskazywanie na rzekome uszkodzenia pojazdu, bo te metody są również od pewnego czasu znane i u nas w Polsce.

Apapa Oworonosoki Express Way wyprowadza nas z miasta na następną autostradę, Badagry Road. Teraz mamy już przed sobą około 70 kilometrów, a więc do samej granicy z Beninem, świetną ekspresową drogę, która stopniowo pustoszeje w miarę oddalania się od miasta. W ostatniej stacji benzynowej na terenie Nigerii dopełniam zbiornik swojego Volkswagena IGALA (Igala nazwa szczepu zamieszkującego środkową część Nigerii, również nazwa jednego z typów Volkswagena montowanego w Nigerii) i po kilkunastu minutach stajemy przed budynkiem granicznym.

Atmosfera przejścia granicznego przypomina typowy jarmark afrykański. Mnóstwo dzieci, wyrostków i starszych obojga płci z obu sąsiadujących krajów wspólnie handluje różnymi towarami. Można dostać do picia napoje lokalnie produkowane jak i znanych światowych firm Coca Cola czy Pepsi Cola, pieczywo, owoce, a nawet zegarki i biżuterię z metalu imitującego srebro i złoto, naszyjniki i bransolety z kolorowych paciorków. Głodny podróżny ma możliwość spożycia porcji ryżu lub garri z kawałkami wołowiny, a nawet kurczaka, serwowanych przez Nigeryjkę czy Beninkę. Zgodnie ze zwyczajem, spożywanie potraw odbywa się wyłącznie palcami, a przed i po zakończeniu posiłku konsument optukuje palce w wodzie, którą podaje również dostawca dania, nie ma więc problemu ze sztucami.

Większość handlujących swój kramik ma rozłożony na olbrzymiej metalowej tacy, którą przenosi na głowie balansując zręcznie wśród tłumu. Wszystko jest więc w ciągłym ruchu, „restauracje” i rozmaite „sklepiki” wędrują z miejsca na miejsce w poszukiwaniu konsumentów i klientów. Właściciele głośno reklamują i zachwalają swój towar przekrzykując się nawzajem. Język angielski miesza się z językiem szczepu Joruba, francuskim, szczepu Igbo i na pewno tuzinem innych narzeczy. A nad tą pulsującą i głośną masą ludzi bezchmurne niebo i rozżarzone do białości słońce.

Stoimy w kolejce kilkunastu samochodów do odprawy paszportowej. Gdy zbliża się nasza pora, podchodzi do auta funkcjonariusz służby granicznej i każe iść z sobą. Wygramalamy się z „Igali” i postępujemy za nim. W kantorku, do którego wchodzimy, siedzi kilku żołnierzy. Na nasz widok twarze ich rozjaśniają się szerokim uśmiechem. Zamiast prośby o paszport i dokumenty samochodu z ich ust słyszymy przyjazne „Biały człowieku, co masz dla mnie”?, co oznacza postawione bez ceregieli pytanie o prezenty. Aby nie pozostało ono bez odpowiedzi, a co najważniejsze, odprawa paszportowa przebiegła bez komplikacji i sprawnie, mamy już z wczasu przygotowanych trochę drobiazków z Polski. Rozdajemy je również z uśmiechem pytając jednocześnie naszych rozmówców, zgodnie z panującym zwyczajem, o ich zdrowie, zdrowie żon, dzieci, kuzynów i zdrowie kuzynów kuzynów. Paszporty zostają mimochodem sprawdzone i ostemplowane, dokumenty samochodowe nawet nie dotknięte i rozstajemy się w przyjacielskiej atmosferze ściskając nawzajem dłonie. Teraz możemy podjechać parę metrów dalej do kontroli celnej. Celnik bystro lustruje nas wzrokiem, a następnie wewnątrz samochodu, każe otworzyć bagażnik, ogląda pobieżnie. Na tym kontrola celna zostaje zakończona. Ale nie wszystkim idzie tak gładko jak nam. Z pewnością pobłażliwość celnika wynika z tego, że będąc Białymi, nie zajmujemy się lokalnym przemysłem, który tutaj na granicy obu państw wspaniale kwitnie. Obok stojący Peugeot 504 kombi ze znakami rejestracyjnymi Lagos jest opróżniany przez Czarnego właściciela z całego dobytku. Na ziemi rośnie góra dóbr w postaci wielu aparatów radiowych, magnetofonowych, radiomagnetofonowych, taśm magnetofonowych i tym podobnego towaru bardzo poszukiwanego po drugiej stronie granicy. Zostawiamy przygnębionego sąsiada, domyślając się jakie poniesie koszty aby opłacić cło lub co najbardziej prawdopodobne, będzie zmuszony wręczyć odpowiednio wysoką kwotę naira zadowalającą celnika. Jednak nie możemy jeszcze opuścić Nigerii. Napotykamy przeszkodę w postaci szlabanu granicznego, który stanowi kij bambusowy. Z jednej strony drogi oparty

o rozdwojony patyk wbity w ziemię, a z drugiej strony trzymany przez małego chłopca. Widocznie funkcjonariusz służby granicznej wynajął sobie zastępcę, a sam ucina drzemkę w pobliskim budynku. Czarny chłopaczek jest bardzo przejęty swoją funkcją i nie chce nas przepuścić dalej. Tłumaczę mu, że wszystkie formalności mamy załatwione, ale on nie dowierza. A nuż chcemy nielegalnie przekroczyć granicę i każe iść z powrotem do kantorka odprawy paszportowej. Wykonuję więc pokornie jego polecenie i przedstawiam sprawę żołnierzom z którymi się wcześniej widziałem i tak sympatycznie rozstaliśmy. Jeden z nich wychodzi przed budynek i coś krzyczy do chłopca w języku Joruba, widocznie daje zgodę, bo wracając do samochodu widzę, że z mozołem podnosi barierę do góry. Żegnamy go serdecznie machnięciem dłoni, ruszamy, i oto jesteśmy już w Republice Beninu, dawna nazwa Dahomej, była kolonia francuska. W kilku małych chatkach załatwiamy formalności wjazdowe i po sforsowaniu następnej zapory bambusowej, trzymanej tym razem przez dorosłego Beninczyka, mamy otwartą drogę do Cotonou.

Tuż po przekroczeniu granicy próbują nas zatrzymać, machając gwałtownie rękoma, grupki mieszkańców w celu dokonania wymiany tutejszych CFA franków na nigeryjskie naira. Dla ciekawości zatrzymujemy się przy jednej z nich. Momentalnie otaczają samochód i do środka przez otwarte okna wpychają dłonie wypełnione plikiem banknotów. Tłok jest tak niesamowity, że nie wiadomo czyja ręka z banknotami należy do czyjego tułowia i rozgorączkowanej twarzy. Przekrzykując się wzajemnie, zapewniają, że tylko u niego po najlepszym kursie (ciekawe tylko dla której ze stron) można dokonać wymiany. Natarczywość jest tak niezwykła, że po paru sekundach człowiek jest zupełnie oszołomiony i zdolny do każdej wymiany. Jeżeli jednak ktoś decyduje się na wymianę u ulicznych handlarzy walutą, musi być niezwykle skoncentrowany i wykazywać dużą spostrzegawczość chociaż i to niewiele może pomóc, co doświadczyłem na własnej osobie. Ale o tym przypadku za chwilę.

Od granicy do Cotonou jest około 30 kilometrów i odległość tę pokonujemy bardzo szybko. Zasługą jest dobra, jak na warunki afrykańskie, droga. Tylko gdzieniegdzie napotykam na dziury, które biorę slalomem lub między kołami. Zatrzymujemy się tylko raz na policyjnym punkcie kontrolnym gdzie sprawdzają paszporty i dokumenty samochodu, rutynowo też pytają skąd i dokąd jedziemy, i w jakim celu. Był to zresztą jedyny punkt kontrolny jaki napotkaliśmy w podróży po Beninie. W Nigerii są one roz-

stawione dość gęsto na drogach. Wynika to z dużej ilości kradzieży samochodów oraz bandyckich napadów na podróżnych.

Leżące nad Oceanem Atlantyckim Cotonou jest nieoficjalną stolicą Republiki Beninu. Tutaj znajduje się międzynarodowy port lotniczy, najważniejszy dla kraju port morski, reprezentacyjne domy towarowe, ambassy oraz pałac prezydenta. Rzeczywista stolica kraju – Porto Novo, pełni głównie funkcje administracyjne.

Otóż po przyjeździe do Cotonou, dla odpoczynku, zatrzymaliśmy się przy niewielkim placu i usiedliśmy na ławce zastanawiając się nad dalszymi planami. Po chwili podszedł do nas przyjemnie wyglądający Beninczyk i rozpoczął z nami miłą rozmowę pytając kiedy i skąd przyjechalśmy, jak długo zatrzymamy się itp., taka luźna wymiana zdań. Przeszedł następnie zrezygnowanie na tematy „pieniężne”. Stwierdził, że w bankach wymiana jest niekorzystna dla obcokrajowców, a bardziej korzystna u ulicznej konkurencji i jeżeli wyrażamy chęć, on może nam pomóc i możemy u niego wymienić naira na CFA franki po korzystnym dla nas kursie. Zdecydowaliśmy z kolegą, że ostatecznie możemy dokonać tej transakcji, miejsce spokojne, można bez pośpiechu dokonać przeliczeń i co ważne, jest nas dwóch przeciw jednemu. Nasz rozmówca wręczył nam ustaloną kwotę CFA franków, którą każdy z nas, osobno, banknot po banknocie przeliczył, odliczyliśmy następnie nasze naira i chcieliśmy mu przekazać, wówczas nasz rozmówca jeszcze raz poprosił o swoje pieniądze w celu jak powiedział ostatecznego przeliczenia, dokonał tego na naszych oczach po czym zwrócił nam plik banknotów, my daliśmy naszą odliczoną kwotę naira i mile rozstaliśmy się. Po jakimś czasie sięgnęliśmy do wymienionych pieniędzy, przeliczyliśmy odruchowo i okazało się że sporo brakowało. Prawdopodobnie podczas ponownego liczenia musiał w niewidoczny dla nas sposób wysunąć część banknotów z pliku – trzeba powiedzieć obiektywnie, artysta w swoim złożeńskim fachu.

W Cotonou zatrzymaliśmy się u Polaka, docenta geologii, którego adres uzyskaliśmy jeszcze w Nigerii. Pan docent, pracownik Instytutu Geologicznego w Warszawie, w Beninie został zatrudniony jako ekspert ONZ. Większość czasu spędza na wędrówkach po buszu i bezdrożach benińskich prowadząc badania geologiczne. Gospodarz przyjmuje nas bardzo serdecznie i gościnnie. Wyśmienity gawędziarz, do późnej nocy opowiada o swoich, związanych z zawodem, podróżach po Beninie, roz-